

Jerzy Bober

"SZUKA POLSKIEGO PAPIEŻA NA KRAKOWSKIEJ SCENIE"

Najpierw sensacja światowa. No, bo jak nazwać zjawisko artystyczne, do tego w teatrze, związane bezpośrednio z aktualnym papieżem, jako autorem dramatu? Ba, poetą i myślicielem - pierwszym w historii kościoła katolickiego, polskim biskupem Ezymu! Na dodatek jeszcze kolegą, przyjaciелеm wielu żyjących do dziś rówieśników z gimnazjum, uniwersytetu - czy starszych i młodszych uczestników wspólnych przeżyć, pogawędek i dysput. Dla nich zwłaszcza nie były tajemnicą pasje literackie oraz aktorskie Karola Wojtyły. I tego 18-lataka po maturze, i późniejszego studenta polonistyki, i członka Konfraterni Teatralnej, i robotnika krakowskiego Solvayu podczas okupacji, i słuchacza tajnego uniwersytetu, i współtwórcy /wraz z M. Kotlarczykiem/ Teatru Rapsodycznego, i aktora tej sceny, i autora dramatów "Dawid", "Hiob", "Jeremiasz", i kleryka...

Nic dziwnego, że sobotnią wieczór: prapremiera "Izraelskiego Boga" - utworu napisanego przez niespełną 30-letniego księdza Wojtyłę - zgromadziło w Teatrze im. J. Słowackiego rzadko oglądane rzesze widzów, prawie z całego kraju. Intelktualiści, artyści, prasa, radio, telewizja i bywalcy teatralni, duchowni oraz młodzież - mnóstwo znanych osób i osobistości. Podniecenie, atmosfera odświętna w przedłużającym się oczekiwaniu, gdy kurtyna pójdzie w górę. A wreszcie pierwsze taktę muzyki Krzysztofa Pendereckiego, specjalnie skomponowanej "pod tekst"...

Wspoczęła się spektakl, przygotowany pieczołowicie

przez Krystynę Skuszanek. I zaraz zaskoczenie: nie jest to teatr naszych przyzwyczajęń. To udrasztwowany, szlachetny traktat filozoficzny. Ton wielkich Romantyków, Norwida, Wyspiańskiego. Dramat fascynującej osobowości - powołania a rtysty i szmerytanina, malarza Adama Chmielewskiego /1845 - 1916/, który niemal jak Mickiewiczowski Gustaw zamienia się w Konrada /innego wymiaru/: tercjarza Brata Alberta.

Pewinowectwo teksta teatralnej poetyki, choć romantyczne i młodopolskie, przybiera kształty oryginalnego stylu, przynależnego już Karolowi Wojtyłce. Tyleż rapsodycznego, co publicystycznego w swej jakże aktualnej wymowie. Pełnego rozterek duchowych i przemyśleń o "przeniknięciu człowieka", o jego wyborze wolności w służbie najbardziej skrzywdzonych przez los i warunki społeczne.

Więc nie tylko wypreparowany z realiów traktat, podzielony na głęcy, modeluje ów dramat skierowany w głąb bohatera scenicznego, lecz także gra tu "podskórną" napór świata zewnętrznego - rewolucyjnego, domagającego się sprawiedliwości oraz moralnej odnowy. I to stawia misterium Wojtyły przed obliczem bliskiej nam rzeczywistości.

To prawda, taki teatr nie jest ani łatwy w odbiorze ani atakujący wyobraźnię splotem barwnej, fabularnej intrygi. Jego dynamizm pulsuje w sferze retoryki, monologu, dwugłosu pomiędzy tytułową postacią a jej alter ego, w skojarzeniach przestrzennych: obrazach na scenie wewnętrznej bohatera. Więc zadanie teatru, inscenizacji rysuje się tym trudniej.

Krystyna Skuszenka stworzyła tu - na podobieństwo swej słynnej "Lili Wenedy" - uogólniony, wielowarstwowy Salon malarako-dyskusyjny o charakterze wielkiego moralitetu. Stąd ów klimat niespetykanej ostatecznie na scenach czystości i żaru moralnego co jest chyba największym atutem Teatru Wojtyły. Z bardzo subtelnie - w porywach i znerwicowaniu - poprowadzoną rolę Jana Frycza, jako Adama Chmielowskiego.

Kurtynę podnoszone, po zakończeniu spektaklu, kilkanaście razy. Ale kilka co najmniej razy warto pomyśleć, jak potrzebny nam jest także teatr nie tylko fabularny. Szczególnie gdy sztuka wyślenia nie bardzo była w cenie na bardzo cenne i rozleglejsze tematy...

Toteż szerzej o tej niecodziennej sztuce i jej wystawieniu pomyślmy w numerze świątecznym "OP".